

MALBY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 20.

Bydgoszcz, niedziela 4 października 1908.

Rok I.

O Mieczu Szczerbcu.

Nie darmo zwali króla Bolesława Chrobrym, nie darmo go za waleczność sławili. Szcześnie dopisywało mu ciągle.

Z kim wojował tego i zwyciężył.

To też Polska za jego czasów jak na drożdżach rosła. Ziemi wciąż przybywało.

Zdarzyło się też, że książę kijowski Swiatopelk, mąż córki Bolesławowej, został z swego księstwa wypędzony.

Do kogo miał udać się po pomoc jak nie do Bolesława, którego wszyscy sąsiedzi bali się jako ognia.

Tak też i uczynił.

— Dobrze, nie opuszczę cię, rzekł król do niego. Każdemu w potrzebie dopomóż należy, cóż dopiero własnemu zięciowi.

Ogłosił król wyprawę wojenną czyli jak mówiono „rozesłał wici.“

W dawnych bowiem czasach, w ten sposób zwoływano rycerzy i żołnierzy na wojnę, że woźny obnosił po grodach, po miasteczkach i wioskach rozkaz czyli list z królewską pieczęcią przytwierdzony do wysokiej laski, zwanej wiechą albo wicią i rozkaz ten wielkim głosem obwoływał.

Prędko zgromadziło się wojsko pod chorągwie królewskie, Bolesław do Kijowa wyruszył.

Po drodze stoczył jedną bitwę, stoczył drugą... wszędzie zwyciężył.

Więść o zwycięstwach pobiegła między ludzi.

Strach padł na wszystkich.

— Jak tu opierać się takiemu mocarzowi, mówiono po miastach przez które Bolesław miał przechodzić. Nie lepiej to naprzód otworzyć bramy, ując go sobie pokorą.

Więc gdy wojsko Bolesławowe zbliżało się do owych obcych grodów, starszyzna to jest ci którzy w mieście rządzą, na rościęz otwierali bramy, chleb i sól nieśli według starego obyczaju, przyjmując Bolesława jak gościa milego.

Wreszcie stanął król pod Kijowem.

Był to gród stary, otoczony wysokimi murami, okopany rowami. Do miasta wiodły bramy żelazne. Gdy je zamknięto, to chyba ptak tylko mógłby dostać się do miasta.

Kijów nie poddał się Bolesławowi, nie przyjął go chlebem i solą, jeno strzałami rzu-

canemi z łuków, jeno gradem kamieni miotanemi przez kusze, jeno smołą gorącą, którą obleżeni na oblegających wylewali.

Nie przstraszyło, to ani wstrzymało Bolesława.

„Już obległ Kijów, już baszty szerokie
Tłucze taranem, z kusz opoki ciska,
Padły świątynie i gmachy wysokie
W smutne zwaliska.

Wchodzi bohater w rozstapione mury,
Wśród radosnego w około żołnierza.

A miecz zwycięzki podnosząc do góry
W bramę uderza.

Niemcewicz.

Lecz miecz choć mocny, uderzenia nie wytrzymał, prysło żelazo, głęboka szczerba została. Szczerbcem go też nazwano.

I od tej pory pozostał zwyczaj, że gdy koronowano króla polskiego to mu ów miecz wyszczerbiony przypasywano do boku, a król czynił nim w powietrzu na cztery świata strony, znak krzyża świętego, jako dowód, że gotowy jest do obrony kraju i wiary.

Szanowali obcy króla Bolesława, pamiętali go swoi i pamiętać go będą zawsze.

Był to król dobry, w boju tylko srogi

Był sprawiedliwy i karał swawolę,

Pod nim bezpieczny i kmiotek ubogi

Orał swe pole.

Nie dziw, że kiedy poległ w ojców grobie
Zdziaławszy tyle dla szczęścia i chwały
Nieutulony i w ciężkiej żałobie.

Plakał lud cały.

Mieczysław III. Stary.

Po zgonie Bolesława Kędzierzawego, pozostawił syna, zagarnął dziedzictwo po nim trzeci brat Mieczysław, zwany Starym. Mieczysław, książę poznański był dobrym wodzem rządym władcą, ale bardzo gwałtownym i niesprawiedliwym. Przeciwno występny ustanowił srogie prawa, a panów trzymał w karchach. To im się bardzo nie podobało. Biskup krakowski Gedko, upominał księcia kilkakrotnie lecz bez skutku. Zebrali się więc panowie i duchowieństwo i wezwali na tron najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego Kazimierza, któremu dano przydomek Sprawiedliwy. Tak więc Mieczysław został zniewolony do opuszczenia kraju.



Mieczysław III, Stary.

Kmiotek u malarza.

Przyszedłem tutaj pytać Waćpana,
Czybyś malować nas miał ochotę?
Jakoż mnie oto, starego Jana,
I moją żonę, lubą Dorotę.

A jeśli miejsca zbędzie Waszeci,
Wściub tam zarazem i moje dzieci.

Wystaw tam śliczną naszą wioszczyne,
I przez jej środek długą ulicę;
Jak obierają liszki jarzynę,
I jak nasz Wojtek sieje pszenicę.

Zrób tam na wzgórkach małą chałupkę,
Którą pokryłem słomą troszeczkę.

Zrób tam jak ślicznie Małgosia śpiewa,
Kiej się zabiera do krów dojenia;
I jak arendarz w karczmie okpiwa,
Jak mu się przeto pełnią kieszenie.

A co zapewne prześlicznie będzie,
Jak ja z Małgosią tańczę w arendzie.

Zrób tam jak wołmi orze Janeczek,
I jak nasz Wojtek grzmoci Aniele;
Zrób tam na wzgórkach nasz kościółeczek,
W którym się w każdą schodzimy niedzielę;

Jak się modlimy i mszy słuchamy,
Jakie na nosie wójt nasz ma plamy.

Zrób tam, jak wszyscy razem do koła
Przy dużej misie prażuchy siedzą;
I jak Maryna przez okno woła:

„A pójdźże Kuba, bo cię odjedzą!
Zrób tam jak ślicznie nasz Antoś skacze,
Ja już Waszeci dobrze zapłacę.

Tylko kolorki żywe dać proszę,
I żebym dostał to już w niedzielę,
A ja waszeci za to przyniosę
Masła, jaj kopę i tłuste ciele.

A jak obrazek dostanę w ręce
Więcej roboty Waści nastreczę.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gdy się już wszyscy popili i on sobie miodu pociągnął — poszedł do Heleny. Kazał jej się natychmiast przebrać w męskie suknie i zaraz przyjść do niego. Potem poszedł do Bohuna, nakłął mu, a gdy ten chciał wołać o pomoc, zarzucił mu na szyję żupan i mocno nim okrcił.

— Bądź zdrów — rzekł mu na pożegnanie rubasznie — mógłbym cię nożem pchnąć, ale wstyd mi po chłopsku mordować. Co innego, jeśli się zatniesz do rana, bo to się już nie jednej świni przygodziło. Bądź zdrów, a kochaj mnie!

Wyszedł do sieni — tam czekała Helena — ostrożnie wymijali trupy kniazów pomordowanych i wzięwszy konie, pomknęli przez

lesisty jar. Uciekali ku Czerkasom, bo tam się spodziewali zastać wojska polskie.

Nagle ku umykającym zbliżył się jakiś jeździec. Wkrótce go jednak poznali. Był to sługa starościeński Pleśniewski, który gonił z okropną wieścią o wzięciu Czarnieckiego przez Chmiela, o pobiciu hetmanów, o zdradzie Krzeczowskiego.

Pleśniewski zawracać kazał, do Łubniów radził jechać, a Zagłoba przed Rozłogami go ostrzegał, bo tam Bohun czyha. Pożegnali się, Zagłoba raz jeszcze wołał za Pleśniewskim, by nie zdradził, iż ich spotkał.

Pan Zagłoba znalazł się w okropnych tarapatkach.

— Z przodu Chmielnicki, z tyłu Bohun — mówił zafrasowany — co gdy tak jest, nie dałbym jednej złamanej orty ani za swój przód, ani za tył, ani za całą skórę.

Żałował, iż nie jechał wprost do Łubniów, lecz tam się najpierw spodziewać można było pogoni, a pan Zagłoba trzymał się mądrej zasady: Nie uciekaj w tę stronę, w którą cię gonić będą.

Helena radziła, by jechać do Zolotonoszy, gdyż tam ma dwóch braci, do nich tedy się udadza.

Zgodził się na to Zagłoba.

Jechali dość bezpiecznie, bo ich olbrzymie trawy zakrywały, choć koniom ciężko było iść w tej plataninie ździebeł.

Niedaleko Kahamliku musieli spocząć i koniom dać wytchnąć. Zagłoba wydobył z cholewy sztuciec, następnie położył na czapraku pieczeń wołową i chleb. Jedli, a Zagłoba narzekał na okropne czasy.

— Nie będzie kąta dla spokojnych ludzi — mówił. — Lepiej mi było księdzem zostać, do czego miałem i powołanie, bom człek spokojny a wstrzemięźliwy. Mój Boże! Byłbym sobie teraz kanonikiem krakowskim i śpiewałbym godzinki w stasach, bo mam głos bardzo piękny. Ale cóż, z młodu podobały mi się hulanki!

Potem mówił z nią o Skrzetuskim, aż nareszcie spać mu się zachciało. Wsiedli na koń, bo dopiero koło kahamlickich ozereców mogli się czuć bezpieczni — więc jechać trzeba było. Jadąc, Zagłoba spał — i Helena zdrzemnęła się.

* * *

Obudziło ich szczekanie psów. Stanęli przed jakąś osadą czabanów. Nie było to dobrze ni bezpiecznie. Ale Zagłoba nie w ciemność bity.

Gdy chłopstwo na nich z podębą spogląda, wody koniom dać nie chce, Zagłoba do nich rzece:

— A wiecie wy, kto za nami do Czehrynia jedzie?

— Kto taki?

— Książ Jarema!

Zuchwałe twarze czabanów spokorniały w jednej chwili. Wszyscy, jakby na komendę poodkrywali głowy. Zagłoba zaczął im wymyślać:

— A takie syny, a skureczybyki, jak to wy nas przyjęli? A basalyki, a nicponie i łotry! Pokażę ja wam!

— Ne sertytyś pane, studnia wyschła, my śami jeździm do Kahamliku po wodę.

Wskazali mu drogę i studnię, objaśnili-którędy jechać, a Zagłoba dumnie i imponu-jąco wstał:

— Pacholek ruszaj przodem.

Mniemany pacholek posłuchał i ruszyli obaj.

Helena, nie ufająca z początku swemu towarzyszkowi, teraz całą wdzięczność poczuła dla swego zbawcy.

Jechali wzdłuż rzeki, wśród bagnisk. Zagłoba kazał Helenie zostać w zaroślach, a sam poszedł szukać brodu.

Pieśni polskie.

Każdy naród posiada i powtarza pieśni narodowe, które mają wielkie znaczenie. Angli-ey w swej pieśni, zaczynającej się od słów: „Panuj, Brytanio, nad morzami“, z szlachetną dumą powtarzają: „Anglik nie będzie nigdy niewolnikiem.“ Francuska pieśń narodowa, zwana marzeliezą, na której wzór powstała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, zapalała Francuzów do zwycięstwa, kiedy przeciw nim prawie cała Europa walczyła.

Polskie pieśni są piękne i tak ważne, że każde dziecko polskie powinno choć niektóre umieć na pamięć i często je powtarzać. Naj-głównejsze pieśni polskie narodowe są: „Je-szcze Polska nie zginęła“, zwana także mazur-kiem Dąbrowskiego; potem słynie pieśń: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“, ułożona 1846 r. przez Kornela Ujejskiego. Śpiewane są także często: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, „Matko Chrystusa“, „Bartoszu, Bar-toszu!“ Niestety pieśni tych pod panowaniem pruskim nie wolno drukować, dla tego nie możemy ich tu przytoczyć. Jednakże nie za-kazano ich przepisywać, uczyć się na pamięć i śpiewać po domach.

Najstarszą pieśnią polską jest hymn „Boga-Rodzica“. Tę pieśń śpiewało dawniej polskie wojsko, kiedy wyruszyło do bitwy z wrogami. W Katedrze Gnieźnieńskiej w nie-dziele i święta śpiewają duchowni „Boga-Ro-dzicę“ przed ołtarzem św. Wojciecha.

Z innych pieśni narodowych polskich za-sługują na uwagę: hymn ks. Woronicza: „Nie-ogarniony światem ojców wielki Boże!“ — „Ojcie nasz, Ojcie, znowu dajesz wiosnę“ przez K. Balińskiego. — „Lecą listki z drzewa, co porosły wolne“ przez W. Pola; muzykę doro-bił Chopin. — „Na Wawel, na Wawel“ przez E. Wasilewskiego, muzyka Moniuszki. — „Nie na różańca pierścienie dziś liczymy modlitwy nasze“ przez S. Goszczyńskiego. — „Piękna nasza Polska cała“ przez W. Pola. — „Idźcie żołnierz borem, lasem“ — „Pości Zosia srody“ — „Bywaj dziewczę zdrowe“ — „Polska dzie-

wica śliczna z swej urody“ przez Ignacego Łyskowskiego. — „Bywaj mi zdrowy, kraju kochany“ przez Mickiewicza. — „Pamiętne da-wne Lechity“ przez K. Brodzińskiego. — „Gdyby orłem być“ przez Gosławskiego i wiele innych.

Jesienią.

Coraz później słońce wstaje,
Coraz wcześniej w gąb zapada;
Przez gęstwinę drzew i krzewów
Zdradna jesień się zakrada.
Choć nic jeszcze nie ubyło
Ani z blasku ani z promieni.
Nawet złota widzisz więcej
Pośród łąk i drzew zieleni;
Jednak — wieje coś tęsknotą.
Wsercu czujesz żal bezdeny,
I oddalbyś wszystko złoto
Za zielony dzień wiosenny.

Krakowiaczek.

Płynie woda, płynie
W zielonej dolinie
Kto chętnie pracuje,
Ten z głodu nie zginie.
Kto do pracy szczerze
Z ochotą się garnie,
Temu wiek nie zejdzie
Na próżniactwie marnie.

Kropla i skała.

„Jakież to zamiary zuchwałe!
Ty, miękka kropło wody, chcesz wy-
[drażyć skałę?“
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzęła
Na kropkę, co spływała.
Kropla nic nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada...
I stałością dokazała,
Że rozleciała się skała.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca“

„Celina“
żona Adama Mickiewicza.

Zagadka.

Przez „m“ w lasach jestem znany;
Przez „d“ od ludzi wciągany;
Przez „Cz“ brat wiele kochany
Przez „L“ założyciel grodu,
Nawet polskiego narodu,
Co przybył do nas od wschodu.

Za dobre rozwiązanie wyznaczamy piękną nagrodę.

Zadanie: Opis jesieni.